Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 20.** **Leszno,** *dnia* 16. *Listopada* 1839.



Widok Lublina. (*)

Trybunał lubelski.

(Dalszy ciąg.)

W sali sądowéj stał krzyż kamienny z wizerunkiem Zbawiciela, a nad nim był napis wielkiemi złotemi literami: JUSTITIAS VESTRAS JUDICABO. To nas uderzyło, że Chry-

(*) Lublin nad Bystrzycą, stolica województwa, leży w okolicy górzystéj i żyznéj, prawie całe jest zamurowane; mnóstwo liczy gmachów wysokich, starożytnéj architektury, świadczących o dawnéj pomyślności Lublina. Było niegdyś miasto to opasane murem i bronione głębokiemi rowami; dziś znikły mury, tylko cztery bramy przypominają dawne opasanie. Daleko po za miastem sterczą ruiny starożytnych gmachów. Najobszerniejszym ze wszystkich budynków jest dom rady miejski, odnowiony za Stanisława Augusta. W nim odbyła się unia Litwy z Koroną r. 1569. Lublin słynął handlem już za Kaźimierza W., stał na równi z Poznaniem; za Zygmuntów I. i II. używał przywilejów miasta składowego. Od Stefana Batorego aż do rozbioru kraju, był siedliskiem trybunałów małopolskich; wielu z magnatów poczęło się tu osiedlać i stawiać pałace; rzemieślnicy i kupcy przyciągnęli za nimi; ludność miasta aż do czasów Jana Kaźimierza dochodziła do 40,000.

Najgłówniejszém i najwznioślejszém wspomnieniem historyczném Lublina jest uskutecznienie *unii Polski z Litwą* za Zygmunta Augusta. ,,Zrzekł się król (mówi Bandtkie II., 172.) wszelkiego dziedzictwa i wiecznemi czasy Prusy, Podlasie, Wołyń i Ukrainę do Korony przyłączył. Ustanowiono odtąd wspólne dla Korony i Litwy w Warszawie sejmy; naznaczono urzędnikom miejsca i porównano we wszystkiém prawa obojga narodów. Obwarowano przytém, że Inflanty, tak do Korony, jak i do Litwy należeć mają, a książe kurlandzki ma być hołdownikiem Polski i Litwy. Wyznaczono i pruskim posłom miejsce na obradach sejmowych. Ustały

stus Pan miał twarz odwróconą tak, że jéj rysów niemożna było widzieć; ale nasi przyjaciele powiedzieli nam, że snycerz nie był go tak wystawił, i owszem Chrystus Pan wprzódy na trybunał patrzał, ale przed laty pewien wypadek stał się przyczyną téj zmiany. Była wdowa szczupłego miana, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jéj sprawa była jak bursztyn czysta, ale magnat, zobowiązawszy wszystkich członków trybunału, zyskał dekret wbrew prawu i sumieniu. Gdy go ogłoszono, nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: „żeby mnie sądzili djabli, sprawiedliwszy byłby dekret.“ A że sumienie kłuło nieco deputatów, na roki jéj niepozwano, i wszyscy udali, jakby niesłyszeli, z czém się odezwała; i że to było pod koniec sessyi, porozjeżdżali się marszałek i deputaci, tak duchowni, jako i świeccy; została się tylko kancellarya i pisarze trybunalscy. Aż tu zajeżdża przed trybunał mnóstwo karet, wysiadają jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rokietach, z rogami na głowach i ogonami, które się z pod sukien dobywały. I zaczynają iść po wschodach, a przyszedłszy do sali trybunalskiéj, zajmują krzesła, jeden marszałka, drugi prezydenta, inni deputatów. Pomiarkowali się pisarze i kancellarya, że to byli djabli, i w wielkim strachu przy stołach swoich siedząc, czekali, co z tego będzie. Wtém djabeł, co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę téjże wdowy. Przystąpiło do kratek dwóch djabłów jurystów: jeden *pro*, drugi *contra* stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością. Po krótkim ustępie, djabeł marszałek przywołał pisarza województwa wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia); ale prawdziwego pisarza, nie djabła, i kazał mu siąść za stołem i wziąść pióro. Zbliżył się pisarz w pół umarły z bojaźni, i przymrużając oczy, zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano. Dekret był zupełnie na stronę uciśnionéj wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że djabli byli sprawiedliwsi, niż trybunał, przenajświętszą krwią Jego wykupiony, i w którym tylu kapłanów zasiadało, zasmuconą twarz odwrócił, i oblicza swego nie pokaże (jako miał o tém objawienie świętobliwy jeden Bazylian lubelski), aż naród się pozbędzie zaprzedajności w sądach, łakomstwa w księżach, i pijaństwa w szlachcie. Ów dekret djabli podpisali, a zamiast podpisów, były wypalone łapki różnego kształtu, i położywszy go na kobiercu, który pokrywał stół trybunalski, zniknęli. Następnéj sessyi trybunał znalazł djabelski dekret, gdzie był położony; bo rozumie się, że nikt z kancellaryi ruszyć go nie śmiał. Złożono go w archiwach; a że akta nikomu nie są wzbronione, kto zechce, może go odczytać, nawet extraktem wyjąć.

Podczas, gdy my się zastanawiali nad tak niesłychanym wypadkiem, usłyszeliśmy woźnych różnemi tonami powtarzających: „Mości panowie, ustąpcie się, ustąpcie się! JW. sandomierski idzie;“ — a potém znowu: „ustąpcie się! JW. poznański idzie;“ — i tak ciągle coraz innego jaśnie wielmożnego mianując. My czém prędzéj wrócili się do sali ustępnéj, przez którą między dwoma liniami palestry i pacyentów, poprzedzani przez woźnych, szli poważnie deputaci do sali trybunalskiéj, lekkiém skinieniem głowy odpłacając nizkie ukłony, z prawéj i lewéj strony odbierane. Aż huk bębnów i gęste wystrzały, oznajmiły przybycie JW. marszałka. Tu woźniowie wszyscy odezwali się jednym głosem: „Mości panowie, uciszcie się, uciszcie się! JW. marszałek najjaśniejszego trybunału idzie.“ — I prawda, że w tak liczném zgromadzeniu, takie milczenie towarzyszyło przybyciu JW. marszałka, że muchę latającą usłyszećby można było. Prawy i lewy szereg, między któremi przechodził, ukłonem ziemi prawie się dotykał, i dopiero kiedy już był o kilka kroków naprzód, jeden łeb po drugim powstawał, a tak regularnie, jakby za pociągnieniem sznurka. Za marszałkiem kilku magnatów przybyło, i między nimi JO. książe wojewoda wileński z JO. marszałkiem wielkim koronnym szli razem, po przyjacielsku rozmawiając, chociaż się prawowali; bo wielki dla siebie wzajemnie znali szacunek, ile, że pomimo kilkokrotnych krwi związków, JW. Rzewuski, hetman polny koronny, a księcia wojewody szwagier, miał wkrótce łączyć się w dożywotniéj parze z córką księcia marszałka, księżniczką Konstancyą, panią, która i pięknością i rozumem wszystkich zachwycała. — JW. marszałek trybunału zaprosił księcia marszałka w. k., księcia woje-

---

odtąd osobne litewskie sejmy. Spojone w jedno ciało narody Rzeczypospolitéj, miały odtąd wspólnie jednego obierać pana i jednakowemi rządzić się prawami.“ — Poprzednie i późniejsze wspomnienia, ograniczają się na następujących wypadkach: 1205 r. Roman, książe ruski, nadaremnie Lublin przez 5 miesięcy oblegał. 1240 Tatarzy go spalili, a Daniel, książe ruski, podstępem opanował, odnowił go i wzniósł ku obronie miasta wieżę okrągłą. Przez lat 57 Lublin zostawał w mocy książąt ruskich; dopiero Wacław, król czeski i polski, im go odebrał. 1344 Tatarzy oblegali miasto; 1447 spalili je. Po złączeniu Korony z Litwą, Lublin używał pokoju aż po rok 1606; na jego polach szlachta z województwa odbywała coroeznie popisy rycerskie. Dopiero w wojnie domowéj za Zygmunta III. począł się jego upadek. Tu odbywały się zjazdy szlachty związkowéj; ztąd powstała wojna. Felix Herburt, jeden ze związkowych, najechał je i złupił. Uczniowie jezuiccy napadali kościoły różnowierców i niszczyli ich własności. Roku 1655 Kozacy pod Złotoreńkiem podstąpili pod Lublin, przedmieścia oddali pastwie płomieni, najpiękniejsze gmachy z ziemią zrównali; ostatki miasta ocaliły się znacznym okupem. Wojsko szwedzkie tegoż roku zajęło miasto, które już odtąd nie mogło powrócić do dawnéj świetności. — Dzisiaj zaczyna Lublin do dawnego powracać stanu, a wkrótce ową świetność może nawet przewyższy. Historyą Lublina wydał w obecnym roku S. Z. Sierpiński: „Obraz miasta Lublina,“ w Warszawie 1839.

wodę wileńskiego, i innych znajdujących się senatorów za kratę, aby raczyli zająć miejsca w izbie trybunalskiéj, a woźniowie im krzesła poustawiali: bo ministrów i senatorów nawet w czasie ustępu nie wypraszano, sami chyba przez delikatność usuwali. Gdy trybunał zasiadł, JW. przewielebny prezydent zaintonował *Veni Creator*, a deputaci duchowni wszyscy, i niektórzy świeccy, jakoż wielu z palestry i pacyentów, wtórowali, że po całym rynku hymn dał się słyszeć. JW. marszałek uderzył laską i rozkazał woźnemu, aby ogłosił gotowość sessyi, a ten stanąwszy na progu ustępnéj sali, tubalnym głosem wykrzyknął: „Mości panowie! Najjaśniejszy trybunał przywołuje was do attentowania i słuchania spraw. Agitować się będzie regestr ordynaryjny; koléj przypada na województwo krakowskie. Mości panowie, gotujcie się!“ — Regent trybunalski głośno przeczytał wokandę, a sprawa JW. Wielopolskiego, marszałka nadwornego koronnego, powoda, z WW. Dembińskimi, chorążycami krakowskimi, o *avulsa* margrabstwa pińczowskiego wprowadzona została. Pan Koźmian stawał od strony powodowéj, a pan Plichta bronił WW. Dembińskich. To lubo były indukta, ani Demostenes, ani Cycero lepiéjby nie mówili. Odbyło się jeszcze kilka innych wpisów na téj sessyi; bo JWny marszałek był czynny, i co sessya kilka dekretów ogłaszał. — A co to była za okazałość! Deputaci duchowni w rokietach koronkowych, deputaci świeccy w mundurach swoich województw, a palestra cała w mundurze lubelskim: kontusze ponsowe, kołnierze i podszewki zielone, białe żupany. Takito mundur nosił tego dnia i nasz książe, jako obywatel województwa lubelskiego, w którém, oprócz innych dóbr, miał hrabstwo woszczatyńskie, także po Iliniczach, i na tém to hrabstwie pozwy od sukcessorów Tarłowskich były kładzione. — Po sieniach hajduki, pajuki, Węgrzynki, a strzelców, a chałastry, a kozaków, co nie miara; na rynku karéty, kolasy, a konie — i Papież nie powstydziłby się niemi jeździć; a srebro, a złoto wszędzie aż kapało. Na trybunale szlachcic poznawał wielkość swojego narodu. To kiedy po sessyi wracając na kwaterę, przechodziłem po pod sklepami, gdzie Niemcy i Francuzi towarem zagranicznym handlują i wzbogacają się naszym groszem, tom z litością na nich patrzał, i pomyśliłem sobie: nie zazdrościm wam, że u was każdy, jak mówicie, w kamienicy się rodzi, i że u was obfitość figielków stalowych i kościannych. Coby wam było z waszego dowcipu, bez naszych pieniędzy! Ani macie, ani mieć możecie tego, co my. Gdzie się jaki nasz pan pokaże, to ani się opędzi od Francuzów, Włochów, Niemców; a żaden z nas do waszych panów nie lézie.

Tego dnia był obiad wielki u JW. prezydenta, na którym był nasz książe i JO. jego antagonista; tam się też zrobił początek zgody między nimi. Ksiądz Bykowski, deputat kapituły łuckiéj, a który dzierżał infułę ołycką z kollacyi JO. księcia wojewody wileńskiego, W. Radziszewskiego, i nas wszystkich dworzan księcia zaprosił do siebie na obiad, gdzie było kilku deputatów i mecenasów. Ciągle dawały się nam słyszeć wiwaty z harmat tym, których zdrowia spełniali u JW. prezydenta. — Tego wieczora byłem na teatrze, i przyznaję się, żem się bardzo niecierpliwił. Bo człowiek radby wiedział o sztuce granéj, i nakoniec na to zapłacił, ale nie było sposobu. Co zacznę słuchać, to w prawo i w lewo taki hałas, że człowiek nie wie, gdzie się znajduje. Jak pokaże się wyżéj, czy deputat, czy jakiego deputata żona, krzyczą z dołu wiwat, że aż ściany się trzęsą; a niektórzy wina każą przynieść i wołają na komedyantów, żeby granie przerwali, pókąd kielich rąk nie obejdzie. Dopiero potém pozwolą biedakom daléj rzecz swoją prowadzić, póki jéj na nowo nie przerwą. Tak sztuka około jedenastéj się skończyła, a tylem o niéj wiedział powracając z teatru, jakbym nigdy z stancyi nie wychodził. Postanowiłem sobie, pókąd będę w Lublinie, na teatr nie chodzić, i czterech złotówek w wodę więcéj nie rzucać.

Nie długośmy bawili w Lublinie; bo jak przyjechał brat JO. księcia marszałka, pan Krakowski, i JW. hetman polny koronny, to sprawa, która od dwóchset lat trwała, w kilku godzinach się skończyła. Książe wojewoda wileński odstąpił na rzecz książąt Lubomirskich wszystkich praw, jakie miał wspólnie z nimi do sukcessyi po Szydłowieckich, a książęta zakwitowali go z posagu JW. wojewodziny Iliniczowéj. Komplanacyą sam JW. marszałek trybunału swoją ręką napisał, a strony ją podpisawszy, osobiście przyznały. Extrakt komplanacyi przynieśli księciu plenipotenci książąt Lubomirskich, którym nasz książe rozdał do tysiąca czerwonych złotych; a my podobnież takowy extrakt zanieśli książętom Lubomirskim, co była dla mnie wielka radość, bom jeszcze dotąd nigdy nie widział żadnego kasztelana krakowskiego, który z urzędu swojego jest *princeps senatus* obojga narodów. Co dostał W. Radziszewski i inni, w tom nie wchodził; wiem tylko, że pan Husarzewski, marszałek dworu księcia Lubomirskiego, wręczył mi tabakierkę papierową, ale ciężką, bo w niéj było sześćdziesiąt czerwonych złotych, z których tego dnia użyłem dwadzieścia i cztery, na kupno antała wina u Jokisza Węgra, a to prawdziwego maślaczu, bo mi się tegoż samego roku dziewka urodziła. Ten antał wyprawiłem na Litwę z transportem księcia pana: takim sposobem dostał się do Doktorowicz, że o nim nikt nie wiedział, pókąd na weselu téjże córki, łaskawi przyjaciele ze mną go nie wysuszyli.

(Koniec nastąpi.)

Henryk Brühl.

Sto lat dobiega, jak w całéj Polsce zajęci byli wszyscy człowiekiem, któremu jedni potęgi i wpływu zazdrościli; drudzy, dla zyskania jakiego okruchu majątku narodowego, albo względów królewskich, nadskakiwali; inni nakoniec, dla wyniesienia swego, związków z nim szukali. Tym człowiekiem był Henryk Brühl, pierwszy minister Augusta III., prawa ręka, albo właściwiéj mówiąc, głowa, serce tego monarchy. Wywodził on swój ród z familii polskiéj, lubo Brühlowie byli odwieczną niemiecką rodziną, któréj gniazdem Meklenburgia. Henryk Brühl był synem najmłodszym Jana Maurycego Brühl, dziedzica na Ganglofsoemmern, radzcy tajnego króla Augusta II. (zmarłego 1723 roku) i Zofii Heyde, córki półkownika szwedzkiego. Urodził się dnia 13. Sierpnia 1700 roku. Nauki odbierał naprzód w domu rodzicielskim, potém w gimnazyum w Weissenfels. Ztąd wzięła go na dwór swój za pazia Fryderyka Elżbieta, wdowa po Janie Jerzym, księciu sasko-weissenfelskim; a że w Lipsku mieszkała, przeto młody Brühl kończył tu nauki swoje na uniwersytecie, przykładając się szczególniej do nauk matematycznych i przyrodzonych. Księżna Fryderyka chcąc mu los zapewnić, poleciła go Augustowi II., królowi polskiemu, który go w roku 1726. w poczet swoich kamerjunkrów policzył, a wkrótce potém szambelanem dworu mianował. Przyjemna powierzchowność, uległość i niezmordowane staranie przypodobania się we wszystkiem królowi, zjednały Brühlowi wnet względy u monarchy; a grzeczność i uprzejmość, miłość u dworzan. Wszakże do przyszłego wyniesienia jego posłużyła dopiero następująca okoliczność. Radzca tajny, Karól Pauli, faworyt Augusta II. (który w roku 1738. w Dreznie z okna wypadł, i tym sposobem życie utracił) lubił podchmielać sobie często. Razu jednego przyszły do króla ważne depesze, na które trzeba było natychmiast odpowiedzieć. Król rozkazuje tedy przywołać do siebie Paulego, lecz wysłany do niego kamerdyner, znalazł go tak dobrze podochoconego, że ani ręką, ani nogą władnąć nie mógł. W tym kłopocie musiał król użyć do odpowiedzi na depesze kogo miał pod ręką; a że właśnie był dzień służbowy Brühla, polecił mu załatwienie téj rzeczy. Brühl sprawił się w tém nad oczekiwanie monarchy, który go odtąd zaczął do spraw publicznych używać, i tak go polubił, że go zrobił swoim podkomorzym nadwornym i z upodobaniem towarzystwa jego szukał. Jakoż od téj chwili nieoddalał się Brühl nigdy od boku królewskiego. W roku 1730 był z nim w obozie pod Mühlberg, i w częstych przejażdżkach tego monarchy po Polsce i do Drezna, znajdował się zawsze przy jego osobie, starając się usilnie o utwierdzenie się w łaskach swego pana. Nie trudno też było dopiąć zamiaru przebiegłemu dworakowi, który przy miernym rozumie, miał wszystkie przymioty, potrzebne samolubowi do wyniesienia się na dworze takiego monarchy, jakim był August II. i August III. Pierwszy mianował go wicedyrektorem skarbu (saskiego) i radzcą stanu (1731): byłby go wyżej posuwał, ale śmierć, dnia 1. Lutego 1733 w Warszawie przypadła, przerwała dalsze względy jego dla Brühla.

Brühl, dobrze już wtajemniczony w majaki i kręte ścieszki dworskie, zmartwiony wprawdzie został śmiercią królewską, ale nie stracił bynajmniéj serca tą przygodą; owszem postanowił zatrzymać się całemi siłami na torze, którym się do wyniesienia swego puścił. — Chcąc się tedy następcy Augusta II. przypodobać, zabrał zaraz klejnoty i rzeczy zmarłego monarchy i z niemi natychmiast do Drezna do Augusta III. pobiegł. Więcej niż 4000 osób, do dworu zmarłego króla należących (prócz 20 obładowanych sześciokonnych wozów z rzeczami zmarłego króla), w 74 sześciokonnych i 20 czterokonnych powozach z Warszawy pod mocną strażą wojska koronnego do Drezna szczęśliwie przeprowadził, lubo po całej Polsce snuli się partyzanci Stanisława Leszczyńskiego i różne swawolne tłumy. August III. przyjął go mile i za tę przysługę przyrzekł łaskę swoję królewską; a że właśnie o tron polski starać się zamyślał, zwrócił natychmiast uwagę na Brühla, który mu też nie omieszkał o wielkich swoich związkach i wpływie w Polsce powiedzieć i tym sposobem wmówić w Augusta III., że on (Brühl) jest mu bardzo potrzebny. — August III. miał przy boku swoim faworyta, Alexandra Józefa Sułkowskiego, który natenczas był kamerjunkrem w wojsku saskiém. Z prawa, podkomorzy zeszłego monarchy, powinien był ten sam urząd sprawować u następcy tronu. Lecz Brühl wiedząc dobrze, że August III. pragnął urząd ten powierzyć swemu polubieńcowi Sułkowskiemu, zrzekł go się dobrowolnie i tym krokiem pozyskał przychylność Sułkowskiego, wyniesionego natychmiast na podkomorstwo, i względy monarchy. Przecież Brühl doświadczył wnet, że pomimo téj ofiary, nie mógł Sułkowskiego używać za narzędzie w widokach swego wyniesienia; owszem Sułkowski stawał mu się w tém silną zawadą i nieraz jego plany krzyżował, niweczył. Postanowił tedy swego współzawodnika usunąć od dworu, co mu się też, lubo nie bez wielkich trudności, nareszcie udało, za pomocą królowéj, która Sułkowskiego nienawidziła, za to, jak mówiono, że królowi doradzał rzeczy nie w jéj smaku. Na dworze królowej znajdowała się hrabina Kollowrat, która miała córkę nadzwyczajnéj piękności: o rękę jéj prosił Brühl; przyrzeczono mu ją pod warunkiem, jeżli dzieci płci obojéj w wierze katolickiéj wychowa. Brühl, któremu więcej cho-



Henryk Brühl.

dziło o wyniesienie się, niż o wyznanie dzieci, chętnie na ten warunek przystał; poczem ślub jego z panną Kollowrat odbył się w Dreznie dnia 29. Kwietnia 1739. roku z największą pompą; król i królowa prowadzili nowożeńców do ołtarza; Jan Lipski, biskup krakowski, pobłogosławił ich. Od tej chwili hrabina Kollowrat wspierała u dworu wszelkiemi środkami, *per fas et nefas*, zamiary swego zięcia, a królowa z nienawiści ku Sułkowskiemu, podawała rękę swojéj faworycie. Wyrobiła nasamprzód u cesarza Brühlowi tytuł hrabiego; potém przy każdéj sposobności poniżała przed krolem Sułkowskiego, przekładając małżonkowi swemu, że faworyt ten łatwo i daleko lepiéj zastąpionym być może przez hrabiego Brühla. Wszakże król, bądź to z długoletniego nawyknienia do osoby Sułkowskiego, bądź też z przekonania o jego wyższości w moralnym względzie nad Brühla, opierał się długo podbechtaniom kobiet. Nareszcie sam Sułkowski przyspieszył własny upadek. Chcąc bowiem praktycznie wydoskonalić się w sztuce wojennéj, wziął od króla pozwolenie udania się na wojnę turecką. Z tego nierozważnego kroku korzystali jego nieprzyjaciele. Królowa, hrabina Kollowrat, Brühl i spowiednik królewski Jezuita Gwarini (Neapolitańczyk, zmarły w Dreznie 1748. r., dnia 30. Kwietnia) spiknęli się, aby Sułkowskiego strącić. Słaby monarcha dał się nareszcie nakłonić, i edyktem dnia 5. Lutego 1738. r. wydanym, złożył Sułkowskiego z wszystkich urzędów, wyjąwszy generalstwo piechoty. Teraz Brühl usunąwszy od łaski królewskiéj swego współzawodnika, został podkomorzym królewskim, polubieńcem i wszechwładnym ministrem, nie odstępując nigdy boku monarchy. W krótkim też czasie tak się zbogacił, że już w roku 1740 kupił majętność w Saxonii, zwaną Pförten, złożoną z 22 wśi i miasteczka. W tym samym roku był z królem w Wschowie, gdzie August III. podpisał uniwersał zwołujący sejm do Warszawy. Na sejmie tym, d. 22. Września, znajdował się w Warszawie. W tym jeszcze samym roku, w wojnie sukcessyjnéj po cesarzu Karolu VI., popierał interes swego monarchy, zgromadził wojsko pod Torgawą i Eulenburgiem, i wysłał je do Czech, zawarłszy

także traktat z Francyą i Bawaryą, a późniéj z Prusami. Ale wnet potém z natchnienia królowéj, któréj się we wszystkiem chciał przypodobać, zbliżył się do Austryi i r. 1744. zawarł z Maryą Teressą odporne i zaczepne przymierze. Krok ten wplątał Saxonią w wojnę z Prusami. Fryderyk Wielki wpadł do Saxonii i cały kraj opanował; a lubo w tym samym jeszcze roku (1745) traktat w Dreznie zawartym został, przecież Saxonia uczuła dotkliwie skutki wojny. Wszakże rany te zagoiła przypadła w roku następnym śmierć księcia Jana Adolfa Weissenfels, po którym bezdzietnym całe księstwo Querfurth, dział książąt Weissenfels, a nadto znaczna puścizna w klejnotach, srebrze i złocie, Augustowi III. dostały się. Uregulowanie tego spadku polecił król Brühlowi, który za fatygę w tym interessie podjętą pozyskał od monarchy księstwo Sanglofsommern. W ogólności rok 1746 był dla Brühla bardzo pomyślny. Szlachta kurlandzka przez swego deputowanego Haugwitz udzieliła mu dyplom na indygienat kurlandzki (d. 12. Lutego 1746), król darował mu dobra Forsta w niższej Luzacyi i wyniósł go na pierwszego ministra. W tym samym roku, gdy księżniczka Marya Anna poszła za kurfirszta bawarskiego Maxymiliana Józefa, Brühl wyprawił nowozaślubionym wspaniałą ucztę. Również wspaniale obchodził w następnym roku (1747) zaślubiny Maryi Józefy, córki królewskiéj z Delfinem. Ale wydawszy z skarbu publicznego wiele na czczą pompę, chciał z innéj strony oszczędzać, i w czasie, gdy sąsiad wojsko swoje powiększał, on zwinął cztery półki piesze i pięć konnych.

(Koniec nastąpi.)

O meteorach, gwiazdach, kamieniach spadających i kulach ognistych.

Wielu jest podobno Czytelników, którzy wcale temu nie wierzą, iżby kamienie z powietrza spadać mogły, ponieważ takowego kamiennego deszczu nigdy nie widzieli. Dla tych opisuję tu najnowsze zdarzenie, pomijając wiele innych dawniejszych, żadnéj wątpliwości niepodlegających. Znajdujący się obecnie na przylądku Dobréj nadziei angielski badacz natury Meclear, donosi sławnemu astronomowi John Herschel w Londynie, następujące szczegóły spadku meteorycznych kamieni na wspomnionym przylądku w Cold - Bok - Kerel 13. Października przeszłego roku wydarzonego. W dniu tym o godzinie 10téj zrana przebiegła ukośnie atmosferę biała jak śnieg kula i pękła nareszcie z hukiem, który podług zasiągnionych późniéj wiadomości, na płaszczyźnie 70 mil kwadratowych był słyszany. Kawały rozpękniętéj kuli, rozprysły się bardzo daleko; z początku były tak miękkie, że się dały krajać nożem, późniéj atoli stwardniały. Zebrano przeszło pięć stóp sześciennych tych meteorycznych kamieni. Były one trzy razy cięższe od wody, nieco magnetyczne, miały pory, miękko się dotykały; składały się, jak wszystkie podobne massy, z krzemionki i innych zwyczajnych cząstek, chemicznie znachodzonych w aerolitach, których tu wyliczać nie myślimy.

Ale jakiż jest początek tych kamiennych mass meteorycznych? zkąd się biorą w powietrzu i z jakich przestrzeni powietrznych, lub eterycznych, do nas się dostają? Czytelnicy zapewne już słyszeli o dwóch hipotezach: o tak nazwanym kosmicznym i tellurycznym początku tych zjawisk. Podług pierwszéj, powstają owe ogniste kule w przestrzeni świata, jak gdyby małe, poczynające ciała niebieskie; podług drugiéj, w atmosferze ziemskiéj. Zdaje się, że obadwa te przypuszczenia są prawdziwe.

Co się najprzód tellurycznych kul ognistych tyczy, wiadomo każdemu, że z wszystkich ciał na ziemi, nietylko z samych cieczy, wychodzą wyziewy; a ponieważ chemiczny rozkład owych pękniętych kul okazał, że te massy meteoryczne składają się z takich pierwiastków, jakie do ciał ziemskich należąc, najobszerniéj powierzchnią ziemi zalegają; naturalnym przeto zdaje się być wnioskiem, że te właściwie niczém innem nie są, jak atmosferyczną osadą (zgęszczeniem się) wzniesionych w górę i ulotnionych delikatnych kruszcowych i kamiennych cząsteczek; tak, jak wodniste meteory deszcze, grad, śnieg i t. d. Przypuszczenie to, ze takowe massy meteoryczne w atmosferze się formują, potwierdza następująca okoliczność. Ścisły rozbiór chemiczny śniegu, deszczu, odkrył w nich cząstki choć w małéj ilości téj saméj massy, która się w aerolitach znajduje; a co większa, nieraz już znaleziono grad, zawierający w środku jądro metaliczne, zupełnie do massy kamiennych meteorów podobne, i w takim razie zdaje się, że połączyły się wspólnie oba działania w atmosferze, to jest i to, które wodniste, i które mineraliczne zrządza formacye.

Lecz ztąd, że wiele z tych meteorycznych kul ognistych w atmosferze powstaje, nie wypada bynajmniéj, żeby wszystkie w niéj początek brać miały. Niebieski eteryczny ocean zdaje się być pełen twórczéj materyi i widzimy przy oddzielaniu się i kształceniu gwiazd mglistych, że te codziennie w coraz większe wzrastają kule. Do takich drobnych ciał niebieskich należą szczególniéj owe ogniste kule i gwiazdy spadające, które w Sierpniu i Listopadzie, jak gdyby ognistym peryodycznym deszczem na zie-

mię się leją. Jakoż słuszna jest, aby w owym niezmierzonym eterycznym przestworze, który od czasu tylko do czasu obłędliwy przebiega kometa, aby mówię w téj próżni, dzielącéj dwa jakie niezmiernie odległe niebieskie ciała, przyjąć jakie działanie natury, a tém samem zapobiedz owéj próżnéj czczości. Czy atoli owe kosmiczne utwory spadają na ziemię lub nie, w tém się zdania uczonych różnią, tym więcéj, gdy ich nawet dotąd od tellurycznych podobnych zjawisk rozróżnić nie umieją.

Wiedeński astronom C. L. Litrow, który około zbadania tych i podobnych zjawisk, wielkie położył zasługi, rozróżnia gwiazdy i ogniste kule peryodycznie i w pewnym jednostajnym kierunku 10go Sierpnia i 12go Listopada na ziemię spadające, od podobnych zjawisk, w innych porach roku zdarzających się, i bez żadnéj normy po wszystkich punktach nieba błąkających się. Można więc przyjąć, że nasza ziemia, w swéj ekliptycznéj drodze około słońca, w wzmiankowanym, sierpniowym i listopadnym czasie, przechodzi przez okolice niebieskiego przestworu, które szczególniéj w zarody kosmicznych kul ognistych obfitować się zdają. Okolice te są w przeciwnych zupełnie stronach nieba; i 10go, 11go, 12go Sierpnia godzą owe gwiazdy jednostajnie do punktu, zkąd ziemia w swym pochodzie przyszła; gdy przeciwnie 12go, 13go Listopada dążą wszystkie gwiazdy w kierunku do punktu, do którego i ziemia zmierza. Zdaje się więc, że całe uniwersum napełnione jest takiemi rodzącemi się ciałkami, w niektórych miejscach bardziéj w pewne systemata skupionemi. Być może, że takowe dwa systemata okrążają słońce, i że ich okręgi, w wyżéj wzmiankowanych porach, stykają się z ekliptyką ziemi, i dla tego ziemię swemi ognistemi kulami strychują. Mogłoby wreszcie i to być, że jaki niedyskretny Syrius zieje na uniwersum ten ogień, pod który, gdy ziemia w swéj ekliptyce podbiegnie, gorącą łaźnią wytrzymać musi.

Jest oto Listopad, moi mili Czytelnicy, a przyjdzie podobno nie długo i Sierpień; zaglądają z was jedni pilnie do śpichlerza i bydełka, drudzy do kartek i butełeczki, inni inne jeszcze przedmioty rekognoskują; wznieście téż, proszę, oczy wasze do gwiaździstego nieba, a ujrzycie ów ogień niebieski w tym czasie szczególniéj na was się zlewający! Podnieście razem i serca wasze do tego, który świat cały ze wszystkiemi jego widomemi i niewidomemi cudami w swéj wszechmocnéj trzyma dłoni!

Ale, ponieważ, mili Czytelnicy, byliście tak łaskawi, towarzyszyć mi po niebieskich obszarach, zatrzymam was jeszcze na chwilę; bo niewiem, czy mi się kiedy uda, wywabić was w tak odległą naukową przejażdżkę. Żeby to jeszcze, rzeknie może nie jeden, upatrzyć gdzie na miedzy kota lub stadko kuropatw, toby nie wadziło; ale te mgliste sulfuryczne wyziewy, już mię nudzić poczynają. Proszę na chwilkę tylko.

Powiem wam o powtórném odkryciu dwóch bliższych Saturnowych księżyców. Ogromny, naszą ziemię prawie sto razy wielkością przechodzący planeta Saturn, ma, oprócz pierścienia, okrążającego wolno jego równik, nadto siedm około swego głównego planety w téj saméj płaszczyznie obiegających księżyców. Wszystkie, prócz jednego (szóstego rachując od Saturna, albo drugiego od nas), mniejsze od naszego księżyca, i dla tego w niezmiernéj odległości 200 milionów mil, trudne do znalezienia. Owego największego odkrył hollenderski astronom Huygens w roku 1655: inne późniéj dopiero odkryte zostały. Dwa zaś najbliższe Saturna (to jest pierwszy i drugi, albo szósty i siódmy), odkrył dopiero w roku 1789 Herschel (ojciec) za pomocą swych donośnych i do takiéj doskonałości posuniętych teleskopów. Herschel także oznaczył ich obiegi koło Saturna, to jest najpierwszego w 22 godzinach 36 minutach; drugiego w 32 godz. 53 min. Czytelnik łatwo sobie wystawi pyszny widok nieba na Saturnie, uwieńczonego wspaniałym pierścieniem i siedmiu księżycami, z których dwa ostatnie z tak niepojętą chyżością przebiegają niebo, iż prawie w dniu jednym kończą swe około planety obiegi. Od tego odkrycia dwa rzeczone księżyce zniknęły, i pomimo najtroskliwszych śledztw astronomów, nikt wytropić ich nie mógł; nam tylko drugi ukazał się na chwilkę, ale ostatni lepiéj się schował. Nie tak dawno jeszcze pisał Sir John Hirschel (syn przeszłego) z przylądka Dobréj nadziei, gdzie wtenczas robił spostrzeżenia: „Ten ostatni księżyc żartuje sobie z moich teleskopów i natężonego usiłowania.“ — Tym miléj nam jest donieść, że w Czerwcu roku bieżącego, a zatem prawie 50 lat po pierwszem odkryciu, udało się astronomom w *collegio Romano* odkryć na nowo tych dwóch tak długo ukrytych zbiegów, i że z tych nowych spostrzeżeń wyprowadzone ich peryodyczne obiegi, z oznaczeniami Herschla na włos się zgadzają. Okoliczność, nowe poszanowanie dla téj cudownéj nauki wzbudzająca. Zdaje się, że i do rozszerzenia znajomości owego pierścienia, jedynego w naszym systemacie słonecznym zjawiska, nie mało się owe obserwacye rzymskich astronomów przyłożyły; albowiem, gdy berliński astronom Encke dostrzegł, że ten pierścień, dawniéj jako podwójny znaleziony, jest potrójnym, dziś owi włoscy obserwatorowie, dalsze jeszcze podziały pierścienia tego wykazali.



Ksiądz Kordecki na murach Częstochowy.

Dając Czytelnikom rycinę, wystawującą księdza Augustyna Kordeckiego, przeora XX. Paulinów częstochowskich, broniącego murów klasztoru naprzeciw Szwedom w roku 1655, odsełamy ich do opisu Częstochowy w Przyjacielu ludu roku drugiego Tom I. Nro. 7. str. 49., i w roku obecnym Nro. 18.

Rozmaitości.

Pamięć o Janie Kochanowskim.

Dnia 4. Września r. b. poraz pierwszy w nowo ukończonéj kaplicy we wśi Czarnolesie, dziś księstwa Jabłonowskich, w królestwie polskiém, pobłogosławił kapłan zgromadzonym na nabożeństwie chłopkom, którzy do dnia dzisiejszego w tradycyonalnéj powieści przechowują święcie od ojców pamiątkę tego, który umiał czuć ich niedolę, cenić cierpliwość i cnotę. Kaplica ta, lat temu kilkanaście, przez ówczesną właścicielkę dóbr rozpoczęta, wzniesioną jest w czystym guście gotyckim, pod opiekuńczym cieniem stuletnich lip, niegdyś młodych towarzyszek skołatanéj groźnemi burzami i uginającéj się już wówczas pod ciężarem lat ukochanéj lipy Kochanowskiego. Mury kaplicy oparte są na szczątkach kamieni, fundamentach owego domu z modrzewia, w którym skromny i bogaty w cnoty poeta, zbyt krótkie przepędziwszy chwile, nie jednę łzę uronił, opłacając drogo tytuł ojca poetów, który może poczęści winien temu, że był nieszczęsnym ojcem Urszuli. Ściana wschodów, wiodących do zakrystyi, stoi nieporuszona w ruinie odkrytéj, tak, jak ją czas po owym mężu pozostawił. Zresztą w Czarnolesie wszystko tchnie jego pamiątką: dwór teraźniejszy, obok dawnego postawiony, nosi ten sam napis, którym Kochanowski swój własny ozdobił. Lipy już jednak nie ma; przetrwawszy kres wszystkim rzeczom doczesnym naznaczony, sama, lat temu kilkadziesiąt, ze starości runęła; fałszem jest zupełnym, jakoby przez niewiadomość ściętą została; owszem naznaczono i zachowano w pamięci miejsce, w którém stała, i obecnie pomnik przypomina przechodniom, że sława, szczęście i boleść zarówno przemijają, i że na wspomnienie tylko niekiedy liczyć można.

(*Z Rozmait. lwowskich.*)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)